

OPOWIEŚCI BROKOWSKIE TAJEMNICA STARORZECZA

22 maja 1964 r. na trzeciej stronie „Życia Warszawy” w dziale „Do Redakcji Życia”, zamieszczono list zatytułowany: *Co zatopili hitlerowcy w starym korycie Bugu?* List podpisano inicjałami J.K.:

W związku z artykułem zamieszczonym w „Życiu Warszawy” z dnia 10.V.64 r. „Najsmutniejszy z pomników” pióra Michała Rusinka¹, chciałbym się podzielić wiadomością przypadkowo uzyskaną przeze mnie podczas pobytu z rodziną w m. Brok nad Bugiem w roku 1961. Wiadomość ta moim zdaniem ściśle wiąże się z tematyką waszego artykułu.

Jeden z tutejszych gospodarzy opowiada co następuje: Latem 1944 roku w czasie ofensywy Armii Radzieckiej mostem przez Bug w kierunku Broku pospiesznie przejechało kilka samochodów ciężarowych z Treblinki w asyście kilkudziesięciu SS-manów. Samochody te po pół godzinie zawróciły w kierunku Wyszkowa (droga była przecięta przez oddziały Armii Radzieckiej) i skierowały się w kierunku starego głębokiego koryta rzeki Bug w pobliżu Broku. W ciągu kilkudziesięciu minut z kilku znajdujących się w pobliżu tego miejsca zagród chłopskich wypędzono do lasu wszystkich mężczyzn, kobiety i dzieci. Lecz ten gospodarz zdążył ukryć się na

¹ Michał Rusinek, były więzień obozów w Mauthausen i Ebensee, opisywał wstrząsające wrażenie, jakie wywarło na nim świeżo zrealizowane założenie przestrzenno-pomnikowe w Treblince [przyp. aut. artykułu].

strychu swego domu i widział jak samochody kolejno podjeżdżały na sam brzeg rzeki i z nich pospiesznie zrzucano do wody ciężkie żelazne skrzynie. Po zrzuceniu ładunku samochody udały się leśną drogą wzdłuż Bugu w kierunku Wyszkowa... Jak opowiadał ten gospodarz prawie wszyscy SS-mani zostali zabici lub rozjechani czołgami radzieckimi i tylko nielicznym udało się przedrzeć przez pierścień okrążenia.

Zainteresowany tym wszystkim udałem się we wskazane miejsce, gdzie stwierdziłem, że podjazd jest rzeczywiście możliwy dla samochodów.

Podając tych kilka niesprawdzonych szczegółów, chcę zapytać, czy nie należałoby zainteresować tą sprawą czynników zajmujących się sprawami badania zbrodni hitlerowskich w Polsce. Moim zdaniem mogły tam być dokumenty obciążające hitlerowców.

Okazuje się, że odpowiednie „czynniki” skrupulatnie czytały ówczesne gazety, bo już dnia następnego na biurko sędziego Janusza Gumkowskiego, dyrektora Głównej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce wpłynęła notatka dotycząca powyższego listu. GKZBWwP zajmowała się sprawami ponemieckich schowków dopiero od wiosny tamtego roku. Wcześniej, sprawy te znajdowały się w gestii resortów bezpieczeństwa. Gdy Komisja poprosiła wzmiankowane resorty o udostępnienie dokumentacji dotyczącej owych schowków, to okazało się, że wielka ilość akt została komisyjnie zniszczona, a spora część przejęta przez towarzyszy radzieckich. Ta zniszczona dokumentacja dotyczyła najprawdopodobniej w dużej części schowków opróżnionych przez funkcjonariuszy służb bezpieczeństwa obu, tak bardzo wówczas zaprzyjaźnionych krajów.

W gabinecie sędziego Gumkowskiego pojawiali się informatorzy potwierdzający fakt likwidacji dokumentacji i opróżniania skrytek. 28 czerwca 1964 r. zjawił się u Gumkowskiego były oficer Informacji Wojska Polskiego, który przedstawił się jako major Janusz i oświadczył m.in., że: „W miesiącu maju 1960 roku w siedzibie Informacji WP przy ul. Chałubińskiego zniszczonych zostało przez spalenie 29 teczek zawierających materiały, dokumenty odnoszące się do opróżnionych w latach 1945-1949 skrytek na Dolnym Śląsku, na Opolszczyźnie”².

² Jacek Wilczur, *Raport Wilczura*, s. 109, 110.

W tym samym gabinecie pojawił się w lipcu kolejny emerytowany oficer Informacji WP. Podawał się za majora Kazimierza P. i dość szczegółowo opowiedział o penetracji poniemieckich skrytek przez NKWD i GRU.

Brokowska tajemnica, była więc pierwszą, którą GKZBWwP miała samodzielnie rozwikłać, a jak widać, jej doświadczenie w podobnych sprawach było praktycznie żadne. 16 czerwca minister sprawiedliwości Marian Rybicki wyraził zgodę na poszukiwanie skrzyń rzekomo zatopionych przez SS w brokowskim starorzeczku. Pośpiech mógł wynikać z zapowiedzi zachodnioniemieckiego Ministerstwa Sprawiedliwości, że zgodnie z niemieckim prawem, 9 maja 1965 r. nastąpi przedawnienie ścigania zbrodni hitlerowskich. Począwszy od tego dnia żaden, znajdujący się na terytorium Republiki Federalnej niemiecki zbrodniarz hitlerowski nie mógłby być pociągnięty do odpowiedzialności karnej za zbrodnie popełnione podczas drugiej wojny światowej.

Nie można wykluczyć, że szybkość, z jaką podjęto działania, wynikała z faktu, że ktoś z polskich tajnych służb, zwietrył okazję do przeprowadzenia akcji, podobnej do tej, jakiej wspólnie dokonały służby czechosłowackie, radzieckie i wschodnioniemieckie. W lecie 1964 r. w obecności kamer telewizyjnych, z dna jeziora Czarnego na pograniczu czesko-niemiecko-austriackim wyłowiono tajemnicze skrzynie. W skrzyniach znaleziono wielką ilość dokumentów Głównego Urzędu Bezpieczeństwa Rzeszy, kompromitujących polityków dzierżących stery władzy w RFN i w Austrii. Po upadku komunizmu okazało się, że odkrycie było sfingowane. Skrzynie zatopiono niedługo przed ich publicznym odkryciem, a jednoczesne ujawnienie wielkiej ilości dokumentów miało być bombą, która rozsądzi system polityczny w RFN i Austrii.



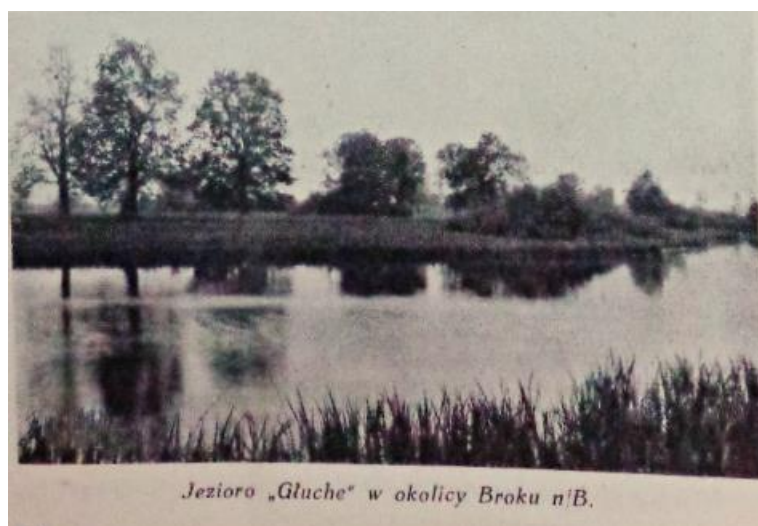
Ilustracja 1. Ostatnie przygotowania do wydobycia skrzyń z dna jeziora Czarnego.

Źródło: *Agencja prasowa ČTK.*

Wracajmy z Czech do Polski. Szybko ustalono dane autora listu. Był nim podpułkownik Jan Kozicki – nie wymieniono formacji, jakiej Jan Kozicki był podpułkownikiem, ale można się domyślać, że było to Wojsko Polskie. Oficer udzielił dodatkowych informacji i z chęcią przystał na wyjazd do Broku, celem wzięcia udziału w wizji lokalnej. Jeszcze w czerwcu, pracownicy Komisji zbadali dostępne materiały dotyczące działań zbrojnych w okolicach Broku w lecie 1944 r. W tym samym czasie rozeszły się pogłoski, że w skrzyniach znajdowały się nie tylko dokumenty, ale również skarby kultury, dzieła sztuki i kosztowności.

W czasie pierwszej, rekonesansowej wizyty nad Bugiem przeprowadzono dodatkowe rozmowy z mieszkańcami Brzostowej. Wielu potwierdziło, że Niemcy spuścili do starorzeczka z burt ciężarówek kilka pokrytych smołą metalowych skrzyń, a na czas trwania akcji SS-mani wypędzili mieszkańców do lasu. Jan Kozicki oświadczył, że jego informatorem był gospodarz o nazwisku Smolarz. Ten, jedyny naoczny świadek zatopienia skrzyń zniknął jednak bez śladu i nikt z mieszkańców Brzostowej nie potrafił powiedzieć, kiedy dokładnie ów obywatel zniknął i gdzie mógł się aktualnie znajdować – po prostu zapadł się pod ziemię. Według jednego ze źródeł Smolarz wyprowadził się wczesną wiosną 1964 r., gdy jego gospodarstwo spłonęło.

Płetwonurkowie z Sekcji Nurków Speleoklubu w Warszawie dokonali w tym samym czasie wstępnego rozpoznania warunków panujących w wodach starorzeczka oraz określili koszty i techniczne szczegóły planowanej operacji.



Ilustracja 2. Obecnie brzegi jeziora Głuchego są gęsto zarośnięte i dostęp do brzegów jest utrudniony. Na fotografii wykonanej przed wybuchem wojny widać jednak, że z łatwością można było wówczas dojechać nad sam brzeg jeziora³.

³ Letnisko Brok n/B., s. 14.

Już 3 lipca, zjechała na Brzostową liczna grupa urzędników GKZBWwP oraz wspomnianych pletwonurków. Samochodów do transportu użyczyło Ministerstwo Obrony Narodowej, a unikalnych, prototypowych urządzeń do podwodnych eksploracji Wojskowa Akademia Techniczna. W trakcie poszukiwań pojawił się nowy świadek wydarzeń z lata 1944 r. Był nim Kazimierz Kraszewski i wniósł do sprawy pewne nieznane jeszcze wątki. Twierdził, że Niemcy wjeżdżali do jeziora Łachy na amfibiach i pod groźbą zastrzelenia zakazali mieszkańcom zbliżania się do starorzeczka. Świadek ów zeznał także, że Niemcy zakopali jakieś skrzynie obok starego dębu, rosnącego przy drodze prowadzącej z Brzostowej do Broku. Kraszewski dodał, że uczestniczący w akcji SS-mani mieli na rękawach mundurów dodatkowe oznaczenia w formie rombów z napisem SD, czyli Sicherheitsdienst des Reichsführers SS (pol. Służba Bezpieczeństwa Reichsführera SS). Udział w tej operacji funkcjonariuszy wywiadu i kontrwywiadu SS wskazywałby na jej szczególną ważność i tajność. Tej ważności i tajności przeczyły jednak kolejne słowa Kraszewskiego. Wyznał bowiem, że Niemcy zmusili go do złożenia przysięgi zobowiązującej do zachowania tajemnicy i zadowolając się danym przez Kraszewskiego słowem, puścili go wolno.

To ostatnie wyznanie podważyło wiarę w osobę mieszkańca Brzostowej, jako wiarygodnego świadka. Oczywiście, także wśród SS-manów trafiali się doskonali psychologowie, więc nie można wykluczyć, że z góry założyli, iż nikt nie uzna za wiarygodne, świadectwo podobnej, cudem ocalonej osoby. Jednak nawet w przypadku świadków niemieckich, SS nie zwykła bawić się w sentymenty, a w przypadku Polaka byłby to zapewne jedyny przypadek okazania takiej wspaniałomyślności. O ich bezwzględności w dążeniu do zachowania tajemnicy, świadczy choćby przypadek z obozu w Treblince, który opisał naoczny świadek tych wydarzeń:

Przybył transport z Niemiec. Wszystko odbyło się szablono. Przy rozbieraniu występuje kobieta z dwojgiem dzieci, chłopcami. Legitymuje się, że jest rodowitą Niemką, tylko przez pomyłkę dostała się do wagonu. Wszystkie dokumenty w porządku, dwaj chłopcy nie obrzezani. Kobieta piękna, ale strach maluje się w jej oczach. Trzyma dzieci przy sobie, uspokaja i pociesza, zapewnia, że zaraz się wszystko wyjaśni i powrócą do tatusia do domu. Pieści je i całuje, ale sama płacze. Przecucie, straszne przecucie. Niemcy każą jej z dziećmi wystąpić z szeregu. Zdaje się jej, że jest uratowana.

Następuje u niej odprężenie. Lecz o zgrozo, zdecydowano, że musi z Żydami razem zginąć, ponieważ za dużo widziała i może to światu rozgłosić. Rozumie się, że wszystko owiane jest tajemnicą. Kto przekroczył próg Trebłinki, ten jest skazany na stracenie. I ta kobieta z dziećmi kroczy razem ze wszystkimi na śmierć. Dzieci płaczą tak samo jak żydowskie. W jej oczach maluje się ta sama rozpacz. Nie ma różnicy rasy⁴.



Ilustracja 3. Funkcjonariusze SD nie należeli do osobników, dla których życie ludzkie miałooby jakiegokolwiek znaczenie. Fotografię wykonano na terenie Polski w 1939 r.

Źródło: *Bundesarchiv, Bild 1011-380-0069-37 / Lifta / CC-BY-SA 3.0, CC BY-SA 3.0 DE*
 <<https://creativecommons.org/licenses/by-sa/3.0/de/deed.en>>, via *Wikimedia Commons*.

Na początku lipca 1964 r. pogoda nad Bugiem była fatalna. Lało bez przerwy, więc łąki wokół starorzeczy szybko pokryły się wodą i zamieniły w trzęsawisko. Samochody mające dostarczyć sprzęt do badań nad brzegi akwenów zapadały się po osie w mokradle, więc kosztowny sprzęt należało znosić z wysokich nadbużańskich skarp na własnych ramionach, przy okazji zostawiając w błocie niejedną kalosz. Pomimo tych trudnych warunków, pływonurkowie z pomocą specjalistycznego sprzętu przeszukali zbiornik wodny usytuowany przy drodze prowadzącej z nadbużańskich łąk do Brzostowej, brzegi jeziora Głuchego, oraz całość jeziora Łachy, znajdującego się tuż obok gospodarstwa Władysława Kabata.

⁴ Jankiel Wiernik, *Rok w Trebłince*, s. 22.

Po niecałych trzech dniach pracy w strugach deszczu, badacze mieli dosyć zapadania się w nadbrzeżnym błocie i grzebania w mule pokrywającym zawalone zatopionymi konarami drzew dno starorzeczka. Zawodził przeciekający, prototypowy sprzęt. Okazało się, że wystarczy grubsza warstwa mułu, aby podwodny detektor nie wykrył celowo zatopionych przez nurków metalowych przedmiotów. Zrezygnowano więc z detektorów i próbowano badać dno po omacku. 5 lipca eksploratorzy skapitulowali. Nęciły ich zresztą bardziej perspektywiczne cele i miejsca. Już w czerwcu, kierujący akcją nad Bugiem Jacek Wilczur wezwany został do ministra Rybickiego w sprawie poszukiwań Bursztynowej Komnaty, a do Komisji napływały nowe informacje o wciąż nieodkrytych schowkach na Dolnym Śląsku.

Sprawa pozostaje więc wciąż niewyjaśniona. Wydaje się mało prawdopodobne, żeby skrzynie zawierały dokumentację obozu w Treblince. Obóz istniał już od roku 1941 i być może każda większa grupa SS-manów kojarzyła się okolicznym mieszkańcom z załogą tego strasznego miejsca. Wprawdzie Niemcy utrzymywali, że jest to obóz pracy, ale cuchnący dym z kominów i włączący się po okolicy Treblinki pijani, gadatliwi strażnicy zdradzali, co dzieje się za drutami. Po jakimś czasie, ze względu na możliwość utraty broni palnej po pijanemu, zezwolono strażnikom na zabieranie na zewnątrz jedynie bagnetów.

Po buncie więźniów, który wybuchł po południu 2 sierpnia 1943 r., obowiązki komendanta przejął od SS-Hauptsturmführera Franza Stangla jego dotychczasowy zastępca SS-Untersturmführer Kurt Franz. Ponieważ komory gazowe i krematoria zostały uszkodzone tylko w niewielkim stopniu, to w obozie wymordowano jeszcze nieszczęśników przybyłych w kilku kolejnych transportach, ale głównym zadaniem nowego komendanta była likwidacja obozu i zatarcie wszelkich śladów jego istnienia. Kurt Franz nie zdobył się jednak na zniszczenie owocu swej fotograficznej pasji, jakim był album *Schöne Zeiten* (pol. *Piękne czasy*). Franz pisał, że spokój i cisza zalegała to „idylliczne” miejsce. W obozie zorganizowano ZOO, w którym schronienie znalazły liczne leśne zwierzęta, a tuż obok zwierzyńca, zasłużonego spoczynku zażywali niemieccy i ukraińscy strażnicy. Frantz, jako zapalony sportowiec biegał w otaczających obóz lasach, oddychając świeżym żywicznym powietrzem, a latem zażywał kąpiele we wówczas kryształowo czystych nurtach pobliskiego Bugu. Nie zapomniano o zaspakajaniu wyższych potrzeb kulturalnych załogi. Obozową orkiestrą kierował

warszawski kapelmistrz Arthur Gold⁵, autor licznych przedwojennych przebojów m.in. *Tanga Milonga*. Warszawskiego tenora, nazywanego Salve zmuszano, by śpiewał znane arie operowe, wszyscy zaś więźniowie na rozkaz komendanta śpiewali hymn obozowy, którego tekst Kurt Franz napisał osobiście. Ponieważ Stangel był Austriakiem, to zasiadająca każdego dnia do śniadania załoga zajadała chrupiące, wypiekane w obozowej piekarni wiedeńskie bułeczki.



Ilustracja 4. Ostatni komendant obozu w Treblince Kurt Franz „Lalka”⁶.



Ilustracja 5. Uśmiechnięty Kurt Franz biegnie drogą prowadzącą do obozu. Fotografia z albumu *Schöne Zeiten*⁷.



Ilustracja 6. SS-mani z Treblinki wypoczywają wraz z małżonkami na wczasach „zakładowych” w pięknej scenerii jeziora Altersee w austriackim regionie Salzkammergut.

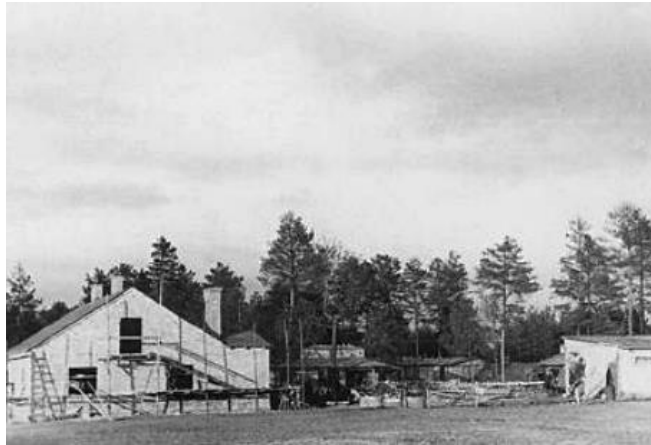
Źródło: *deathcamps.org*.

⁵ Zginął najprawdopodobniej 2 sierpnia 1943 r. podczas buntu więźniów.

⁶ Franciszek Ząbecki, *Wspomnienia dawne i nowe*, s. 112, 113.

⁷ Edward Kopówka, *Treblinka nigdy więcej*, s. 39.

Likwidacja wszelkich innych niż fotograficzne śladów istnienia obozu przeciągnęła się do 17 listopada 1943 r. Tego dnia rozstrzelano ostatnich więźniów z komanda zajmującego się likwidacją obozu. Miejsca, gdzie zakopywano ludzkie prochy, zaorano i zasiano łubinem. Jedynymi budynkami, jakie pozostały na 17-hektarowym terenie był dom mieszkalny i zabudowania gospodarcze strażnika, który zamieszkał tutaj wraz ze sprowadzoną z Ukrainy rodziną. Wszelką dokumentację wywieziono więc z obozu z pewnością znacznie wcześniej⁸.



Ilustracja 7. Budowa na terenie likwidowanego obozu, domu dla rodziny ukraińskiego strażnika. Fotografia z albumu *Schöne Zeiten*⁹.

Możliwe jest natomiast, że skrzynie zatopiła załoga Karnego Obozu Pracy Treblinka I. Obóz ten powstał w lecie 1941 r. na terenie usytuowanym pomiędzy wioskami Maliszewa, Poniatowo i Wólka Okrąglik. Przez miejsce to, odległe o 6 km od stacji kolejowej w Treblince, przeszło około 20.000 więźniów, z czego co najmniej połowa zmarła z wycieńczenia i chorób lub została rozstrzelana. W marcu 1943 r. trafiło tu wielu mieszkańców wiosek: Brzuza, Grabiny, Rażny, Szykarzyzna, Zalesie i Zarzетка. Pochodzili z rodzin, które współpracowały z partyzantami lub ukrywały zbiegłych jeńców radzieckich i Żydów. Były to zwykle osoby, które nic z tą działalnością nie miały wspólnego. Osoby, na które padło choćby najmniejsze podejrzenie rozstrzeliwano na miejscu. Komendantem obozu przez cały okres jego istnienia był SS-Sturmbannführer Theo van Eupen. Likwidację tego obozu rozpoczęto dopiero 23 lipca 1944 r., kiedy rozstrzelano

⁸ Po zakończeniu służby w Treblince, Kurt Franz dołączył do swych kilku kolegów, którzy w Trieście szkolili rekrutów do walk przeciwko partyzantom. Aresztowany został w roku 1959 w Niemczech Zachodnich, a w jego mieszkaniu znaleziono wielokrotnie wspomniany w tej opowieści album. Skazany w roku 1965 na dożywotnie więzienie został zwolniony ze względów humanitarnych w roku 1983 i przeżył na wolności jeszcze pięć lat.

⁹ Edward Kopówka, *Treblinka nigdy więcej*, s. 42.

około 550 osób z żydowskiej części obozu. Rozstrzelano także kilkudziesięciu więźniów z części polskiej, a pozostałych zwolniono. Niemcy zapakowali na ciężarówki cały nagromadzony majątek i po podpaleniu baraków opuścili teren obozu. Z relacji świadków wynika jednak, że przybyłym na Brzostową Niemcom deptały po piętach wojska radzieckie, a wybór starorzeczka na miejsce zatopienia skrzyń był dziełem przypadku i wynikał z zamykania się pierścienia wojsk radzieckich wokół Broku. Do Sadowego, wojska I Frontu Białoruskiego wkroczyły 22 sierpnia i w tym samym dniu Niemcy wysadzili most brokowski. 27 sierpnia wojska generała Batowa rozpoczęły walki o Brok i rychło wkroczyły do miasteczka.

Podczas próby ustalenia szczegółów rzekomej operacji zatopienia skrzyń, nie zniknęły żadne znaki zapytania, ale wciąż pojawiały się nowe. Jeżeli SS-mani faktycznie zatopili jakieś obiekty w starorzeczku, to tylko ich odnalezienie pozwoli na stwierdzenie, skąd pochodzą i co zawierają. Opisana ekspedycja nad Bugiem miała miejsce przed ponad pół wiekiem. W tym czasie doszło do rewolucyjnych zmian w technikach poszukiwań i stosowanym sprzęcie. Kto wie, może znajdzie się nowa grupa uzbrojonych w najnowsze zdobycze techniki pasjonatów, która podejmie wyzwanie?



Ilustracja 4. Po wyjeździe z Broku, Jacek Wilczur (zwrócony twarzą do aparatu) udał się wraz z ekipą GKBZHwP w góry Sowie¹⁰.

¹⁰ Jacek Wilczur, *Raport Wilczura*, s. 118.

BIBLIOGRAFIA

Co zatopili hitlerowcy w starym korycie Bugu?, „Życie Warszawy”, 1964, nr 123 z 23 maja.

Kopówka Edward, *Treblinka nigdy więcej*, Siedlce, Muzeum Regionalne w Siedlcach, 2002.

Letnisko Brok n/B., Brok, Wydawnictwo Towarzystwa Przyjaciół Broku n/B., 1938.

Rusinek Michał, *Najsmutniejszy z pomników*, „Życie Warszawy”, 1964, nr 113 z 10 maja.

Wiernik Jankiel, *Rok w Treblince*, Warszawa, Nakładem Komisji Koordynacyjnej, 1944.

Wilczur Jacek, *Raport Wilczura*, Kraków, Wydawnictwo Technol, 2010.

Ząbecki Franciszek, *Wspomnienia dawne i nowe*, Warszawa, Instytut Wydawniczy PAX, 1977.

ŹRÓDŁA INTERNETOWE

Maszkowski Piotr, *Rok 1964. Rok nieodnalezionych skarbów...*, na stronie: interia.pl.

Tajemství Černého jezera: Léto 1964 pod taktovkou StB, na stronie: ceskatelevize.cz.

ILUSTRACJA WYRÓŻNIAJĄCA ARTYKUŁ

Współczesne zdjęcie satelitarne rejonu poszukiwań ekipy GKBZHWP w 1964 r.
Źródło: *geoportal.gov.pl* [dostęp 12.02.2021 r.].